

MIECZYSLAW SUCHOCKI

PATRONAT KULTURALNY JANA KASPROWICZA

Z „KSIĘGĄ UBOGICH“ W PLECAKU

Opowiadał mi ktoś ze znajomych, że kiedy w jeden z pamiętnych dla poznańczyków wieczorów czy nocy, w których odbywały się masowe wysiedlenia ludności polskiej, zjawilo się u niego trzech Niemców z rozkazem opuszczenia mieszkania w przeciągu kilku minut, wówczas stając przed swym księgozbiorem zastanawiał się przez chwilę nad tym, jaką też książkę ma zabrać ze sobą na tę stojącą przed nim przymusową wędrówkę w nieznane. I wtedy ręka sięgnęła jak gdyby podświadomie po „Księgę Ubogich“ Jana Kasprowicza.

Można oczywiście na fakt ten patrzeć — powie ktoś, że należy — jako na coś przypadkowego, uwarunkowanego osobistymi, więc subiektywnymi, niezbyt pochwały godnymi upodobaniami. Oczywiście, że można. Wydaje się jednak, że można również z pewnym uzasadnieniem w tym mimowolnym jak gdyby geście dopatrywać się jakiejś głębszej treści.

Rzeczywistość wojenna brutalnie pozbawiając człowieka tego wszystkiego, co stanowiło o jego względnej „wielkości“ i mniejszej lub większej „sytości“, uświadamiała mu właściwą rolę tych czynników, uzdalniała do wyczuwania i zrozumienia istotnego sensu zjawisk w świecie, zachęcała czy zmuszała do tworzenia sobie nowej hierarchii wartości: człowiek więc stając się ubogim mógł mieć nadzieję, że znajdzie mądrość dla siebie . . . w „Księdze Ubogich“.

A dalej, czy przypadkiem nie znalazła we wspomnianym powyżej fakcie swego swoistego wyrażu zasada polaryzacji zjawisk, w tym wypadku zjawisk humanistycznych, tzn. że w momencie brutalnego manifestowania się pewnych swoistych zasad moralnych wybitnie skrajnych i obcych danemu człowiekowi, ten ucieka się tym gwałtowniej do tworów, które uznał za typowe dla swej mentalności, a będących wyrazem biegunowo przeciwnej postawy moralnej, i szuka w nich ostoi dla siebie. W tym

wypadku mielibyśmy na jednym biegunie — nienawiść, na drugim zaś to wszystko, co stanowi jej zaprzeczenie, a więc — miłość. Czyż więc ostatecznie we wspomnianym powyżej momencie nie spojrzwały sobie w oczy dwie zasadnicze postawy kulturalne, które w swej istocie w niczym się nie zmieniły od zarania dziejów naszych aż po dzień dzisiejszy, nazwijmy je na naszym odcinku krótko: teutońska i piastowa.

Historia poucza nas niejednokrotnie, że w różnych czasach w rozwoju ruchów czy prądów społecznych, kulturalnych i religijnych jakaś określona książka specjalną odgrywała rolę, stanowiła dla pewnych grup ludzi lekturę szczególnie umiłowaną, kształtującą ich postawę moralną, inspirującą ich czyny i patronującą ich działalności. Nie dziwi nas więc, że w momencie wielkiego i głębokiego dziejowego wstrząsu wprawiającego masy w poczucie bezradności, Wielkopolanin sięgał do książki największego syna swej ziemi, aby w dziele jego szukać wartości zbrojących go moralnie, wartości niewzruszalnych i ostatecznych. Tym samym Kasprowicz usprawiedliwiał niejako słusność szerzonego na ziemiach zachodniej Polski kultu dla jego twórczości stając się w chwilach dla rodaków najcięższych opiekunem kulturalnym dla nich, doradcą i patronem. „Księga Ubogich” w plecaku wysiedleńca jest jego najlepszym dowodem.

„W OBLICZU WOJEN POWSZECHNYCH O WOLNOŚĆ LUDÓW”

A teraz z kolei zajrzeć trzeba do samej „Księgi Ubogich” i zastanowić się nad tym, czy mogła ona spełniać nadzieje żarliwych poszukiwaczy prawdy i wskazań w okresie wszechświatowego kataklizmu, czy mogła dawać odpowiedź na dręczące ludzi w „czasach pogardy” pytania, czy mogła upewniać w przeświadczeniu o niezniszczalności tych wartości, którym te czasy chciały brutalnie zaprzeczyć. Wydaje się, że szczegółowe rozpatrzenie tych zagadnień musiałoby nam dać odpowiedź w zupełności potwierdzającą. Wystarczy wskazać tylko na te wiersze, które w „Księdze Ubogich” noszą na sobie wyraźny refleks pierwszej wojny światowej, a które stawały się szczególnie aktualne w niedawnej przeszłości, w czasie drugiej wojny światowej, i których rozeznania zdobyte w serdecznej rozterce wewnętrznej mają wartość nieprzemijającą, a więc aktualną i dziś, i które taką wartość mieć będą niewątpliwie i w przyszłości. Zamiast rozpatrywać całokształt problematyki „Księgi Ubogich” chcielibyśmy tu,

wspominając twórczość wielkiego poety w dwudziestą rocznicę jego zgonu, na jeden z tych wierszy szczególną zwrócić uwagę i przypomnieć go w całości, a mianowicie wiersz zaczynający się od słów: „Pali się świat naokoło“.

Wsluchując się w „huk armat“, który „z daleka dochodzi ku niemu“, poeta stwierdza w wierszu tym na wstępie fakt rozpętania się zawieruchy wojennej, która ogarnęła świat cały:

*Pali się świat naokoło,
Niechże goreje, niech płonie,
Byleby tylko nam serce
Nie spopielilo się w łonie.*

Stwierdzając zaś fakt rozlania się pożogi wojennej na cały świat, poeta godzi się z tym, jako z jakąś nieuchronną, żeby nie powiedzieć pożądaną koniecznością („Niechże goreje, niech płonie“), bo wzbudzającą w nim wielkie nadzieje i wyrwającą go z ciasnego kręgu codzienności. Można by więc widzieć w tym jak gdyby echo postawy Mickiewicza, a raczej reakcję poetycką Kasprowicza na spełnienie się mickiewiczowskiej modlitewnej prośby zawartej w znanych słowach: „O wojnę powszechną za wolność ludów prosimy Cię, Panie!“.

Nie sam fakt wojny więc przeraża Kasprowicza, ale możliwość jej fatalnych dla kultury narodowej skutków. Obawa przed nimi wywołuje zatem zastrzeżenia obwarujące poprzednie „niechże“ całym szeregiem „byle by tylko“. Poeta boi się, że wojna mogłaby wypalić w nas te wszystkie dobre uczucia, które rodzą się w sercu, że mogłaby nam odebrać władzę sprawnego, logicznego myślenia, czy podważyć w nas w ogóle podstawy wszelkiego zdrowego rozsądku, że mogłaby nas pozbawić umiejętności właściwego widzenia zagadnień i bystrej ich obserwacji, że dalej — groza wypadków wojennych mogłaby wygasić w nas umiejętność „wysłyszenia“ istotnego ich sensu, że wreszcie ta wojna, która toczy się pod hasłem ratowania ludzkości, mogłaby przynieść również okaleczenie człowieka w tym wszystkim, co stanowi o jego ludzkiej istocie, a tym samym zwichnąć jego normalną linię rozwojową, tzn. upośledzić go w możliwości kształcenia w sobie tych wszystkich walorów moralnych, które charakteryzują zwykły rozwój jednostki i narodów. —

*Byleby tylko te dymy,
Co z ziemi się kłębią umarlej,
Mózgu nam nie przyćmiły
I oczu nam nie wyżarły.*

*Byle by ten huk i ten łomot,
Wątek straszliwej powieści,
Nie odjął nam władzy słyszenia,
Co za tą grozą się mieści.*

*Byle by tylko ratunek,
Z którym do ognia nas pędzą,
W kaleki nas nie przemienił
Napiętnowane nędzą.*

W dalszych wierszach Kasprowicz wskazuje na to, że istnieją słuszne powody do takich obaw, niejeden bowiem już cios spadł na naród, a ten w rozgardiaszu wojennym traci orientację, odstępując w postępowaniu swoim od zasad zdawałoby się samo przez się rozumiejących się. —

*Albowiem walą się mury;
Zwęglone pękają więzadła,
Niejedna już na nas cegła,
Niejedna belka upadła.*

*I w tym zamęcie, w tych trzaskach,
W skrach, co nad nami rozbłysły,
Wydaje się nieraz, gubimy
Najpierwotniejsze zmysły.*

Ale poeta nie ogranicza się tylko do negacji, do wyrażania obaw, ogólnych zastrzeżeń, domniemań czy nagan nawet. Nie chce on nam pozostać dłużny pozytywnej odpowiedzi na to, co uważa za podstawowe prawo naturalne rządzące strukturą kulturalną i moralną człowieka i parodu, co uważa za ten „najpierwotniejszy zmysł“, z którego utratą rozpoczyna się kulturalny i moralny rozkład tak jednostki jak i społeczeństwa. Zmysłem tym to:

*Dar przyrodzony, przed wieki
Zawyrokowan w niebie,
Że człowiek, szukając skarbu,
Ma przedsię szukać siebie.*

*Że świat posiadłszy dłą duszy
Umiłowane przestrzenie,
Gdzie łączą się dusz miliony,
Winien utrzymać to mienie.*

Niewiele jest chyba sformułowań dotyczących najważniejszych problemów życia jednostkowego i zbiorowego, które by były tak proste, a tak głębokie i tak istotne zarazem. Czyż można

lepiej określić stosunek uniwersalizmu do narodowego czy jednostkowego indywidualizmu? Bo, jak z całego wiersza wynika, poeta zdaje się odnosić tę tak przez siebie sformułowaną zasadę i do życia narodu i mówić nam również, że i naród „szukając skarbu, ma przedsię szukać siebie”. Tu zaś tylko należy jeszcze dodać, jako w pewnej mierze dowód słuszności wygłoszonej przez poetę zasady, że Kasprowicz pozostając jej wiernym w każdym momencie swego życia, zdołał właśnie przez to nadać temu życiu jedyne w swoim rodzaju stylu, monumentalności i wielkości.

Życie jednakże narodu polskiego, według dalszych słów poety, zdaje się być zaprzeczeniem tej zasady. Opiera się bowiem ono na odruchach rezygnacji, nieumiejętności rozeznania się w swoich walorach rodzimej kultury, programowym minimalizmie, a wszystko to zaś razem jest wyrazem pojęciowego chaosu i poczucia bezradności. —

*A my, tak nieraz się zdaje,
Znamy dziś jedno li prawo:
Niszcząca gotowość wyrzeczeń
W sercu rysuje się krwawo.*

*Świadkowie jak tłumy obłądne
Żar rozdmuchują lub gaszą,
Prawie tracimy świadomość,
Co w tym chudoba jest nasza.*

*Wtłoczeni w ciżbę krzyczącą,
Ledwie szepcemy nieśmiało,
Błagając, by chociaż cokolwiek
Z dobytku nam ocalało:*

*Choćby najwęższy opłotek,
Izdebka chociażby jedna,
Byle by miała gdzie spocząć
Zmęczona głowa biedna.*

*Byle by miała gdzie wyznaczyć
Przy ostatecznej spowiedzi,
Jaki w niej bezład i jaka
Rozpacz w jej wnętrzu siedzi.*

Tymczasem poeta jest zdania, że te wspomniane przez niego powyżej zasadnicze władze duchowe w człowieku należy utrzymywać w jak najlepszym zdrowiu przede wszystkim dlatego, aby przez nie zrealizować program wielkiego, planowego, narodowego

budownictwa, uwieńczonego pełnym sukcesem, a przeprowadzanego w atmosferze zapалу do pracy i — miłości.

*Snadź wyżerają nam oczy
Czarne, kłębiące się dymy,
A któż to ma patrzeć z radością
Na nowe gmachy — olbrzymy?*

*Snadź mózg się nam mąci w głowie,
A któż ma obmyślać plany,
Rozmierzać i liczyć, by dom nasz
Trwale był zbudowany?*

*Widać, że słuch nasz przygasa,
A któż to ma prawo słuchania
Tryumfalnego hejnalu,
Co już z oddali podzwania?*

*Snadź się nam serce spopiela —
Oby w sto słońc rozblysnęło,
Bo któż ma ukochać po wieki
Swe własne, wieczyste dzieło?*

Słowa te należy tu specjalnie podkreślić. Powierzchniowy czytelnik „Księgi Ubogich“ bowiem mógłby ulec wrażeniu, że dzieło to wyrasta z idyllicznej atmosfery odizolowanej od świata polskiej wsi wesołej i beztroskiej, dla której ... „niech na całym świecie wojna“ ... „byle polska wieś spokojna“. Tak oczywiście nie jest. Jeżeli zawisła nad kulturą naszą kiedykolwiek groza tej sytuacji, o której mówi Norwid, to znaczy śmiertelne niebezpieczeństwo rozejścia się „słowa ludu“ i „słowa społeczeństwa“, to jak się zdaje nie co innego, a właśnie twórczość Kasprowicz to niebezpieczeństwo ostatecznie zażegnała. Kasprowicz to, tkwiąc wszystkimi korzeniami w kulturze ludowej, wrósł całą swoją twórczością w naród i, co znamienne, również i w ludzkość. Bo przecież uważa go się u nas za twórcę o aspekcie najbardziej ponadnarodowym, uniwersalistycznym. Poprzez niego więc kultura nasza ulega ujednoliceniu, scaleniu otwierającemu przed nami możliwość stworzenia swobodnego, całości życia narodowego przenikającego stylu, manifestującego swą jedność tak w wiejskim sprzeczaniu jak miejskim niebotyku. I tu więc zaznacza się rola Kasprowicz jako patrona nowych czasów.

Na zakończenie swego wiersza Kasprowicz, jak we wszystkich innych tego zbioru, powtarza raz jeszcze stwierdzenia wypowie-

dziane na wstępie, tylko w formie jeszcze bardziej ogólnej i przede wszystkim jeszcze bardziej stanowczej:

*Pali się świat... Niechże ginie
W tej strasznej skier zawierusze,
Byle by wyszły z niej cało
Nasze stęsknione dusze...*

REZYGNACJA CZY REWELACJA

Podany tu w całości wiersz, wyjęty z „Księgi Ubogich“, stanowi niewątpliwie drobny fragment tych wartości, które twórczość Kasprowicza zawiera bodajże w swym całokształcie, a które nie zawsze spotykają się z należyłą oceną, stając się przedmiotem niewyjaśnionych nieporozumień, uniemożliwiających wyznaczenie tym wartościom właściwej aktualnej roli w naszym życiu kulturalnym.

Niejednokrotnie można spotkać się ze zdaniem, że twórczość Kasprowicza jest typowym wyrazem nieumiejętności wytrwania na raz obranej linii, linii buntu, że jest ona wyrazem rezygnacji i wewnętrznego załamania. W szczególności dowodem tego ma być „Księga Ubogich“. Przytoczony tu co dopiero wiersz będący właśnie jednym z najpłomienniejszych protestów przeciw „niszczącej gotowości wyrzeczeń“, może być właściwie wystarczającym argumentem zaprzeczającym wspomnianemu powyżej pogładowi.

Należy się jednak zastanowić, jakie może mieć głębsze źródło to w pewnej mierze deprecjonujące ustosunkowanie się do twórczości Kasprowicza w ogóle, a do „Księgi Ubogich“ i do ostatniego okresu twórczości poety w szczególności. Otóż wydaje się, że mogą tu oddziaływać dwa czynniki. Po pierwsze dość powierzchownie stosowana analogia i po drugie sugestia czasów, w których żyliśmy, a których klimatu jeszcze w zupełności, jak się zdaje, nie przezwyciężyliśmy.

Powstaje bowiem przeświadczenie, że w twórczości Kasprowicza mamy do czynienia z tym samym objawem, co niejednokrotnie w twórczości innych wybitnych autorów, którzy w ostatnim stadium działalności twórczej zdradzają tendencję zmierzającą jak gdyby do odwrotu ze zdobytych stanowisk, do odwrócenia się od rzeczywistości, a raczej wykazują chęć do ucieczki w krainę wspomnień, do odgradzenia się od świata grymasem ironii czy humoru, czy pozą dobroduszości. Może to mieć

w pewnych wypadkach rzeczywiście posmak rezygnacji, czy, jak kto chce, dezercji, mniej lub bardziej świadomego opuszczenia placu boju. U Kasprowicza w „Księdze Ubogich“, jeżeli rozpatrujemy ją w jej najgłębszej istocie, żadnego z tych objawów nie znajdujemy. Poeta pozostaje na placu boju rozgrywającego się teraz w innej płaszczyźnie i dokonuje tzw. przewartościowania wartości w nowej atmosferze moralnej, z wynikiem, jak sam mówi, już pozytywnym, w atmosferze — miłości i dobrej woli.

I tu dochodzimy do drugiej ważniejszej niewątpliwie przyczyny nieporozumienia, którą można nazwać — sugestią czasu. Żyliśmy i w dużej mierze z pewnością żyjemy nadal w epoce, w której dominującym uczuciem wpływającym na kształtowanie się światopoglądów i stosunków między ludźmi była nienawiść, a więc w epoce, którą jeżeli chodzi o barwę uczuciową, można nazwać bez większej przesady epoką nienawiści. Nie było niewątpliwie w tych czasach słowa, z którym by człowiek tak mało wiedział, co począć, i które przyjmowałby z takim zażenowaniem w odniesieniu do kształtowania przy jego pomocy stosunków społecznych i politycznych, jak właśnie słowo — miłość. Czyż więc można się dziwić, że w tym okresie, w którym do idealów społecznych i politycznych i do objawów siły moralnej w człowieku zaliczano dążność do totalnego zniszczenia przeciwnika, „Księga Ubogich“ Jana Kasprowicza, a więc książka głosząca zasadę miłości, powszechnego braterstwa, wszechdrużby, miała w sobie coś z niedopuszczalnej rezygnacji, czy grzesznej słabości, prowokującej „silnych“. Czyż pogląd ten jednak może się utrzymać po doświadczeniach ostatniej wojny, a jeżeli nie, to czy w przyszłości twórczość Kasprowicza nie okaże się i na odcinku „Księgi Ubogich“ nie tyle rezygnacją, co rewelacją wynoszącą poetę i w tym aspekcie na patrona nowych czasów?

PODSTAWY ZACHODNIO-POLSKIEJ KULTURY CZYNU

Wspomniane tu dotychczas elementy twórczości Kasprowicza, które go do takiej roli predestynują, nie wyczerpują ich całokształtu. Kult Kasprowicza szczególnie silny w zachodniej Polsce, zwłaszcza w Wielkopolsce, dziś rozlać się może na wszystkie ziemie odzyskane, które takiego kulturalnego patronatu tak bardzo potrzebują. Kasprowicz bowiem w twórczość swoją najlepiej wcielił wszystkie pozytywne walory Polski zachodniej. On, poeta — chłop, poeta — piast, w dziele swoim, zgodnie z kon-

cepcją Norwida, najdoskonalej podniósł na tych ziemiach ludowość poprzez narodowość ku ludzkości, on przeżywszy najgłębiej całokształt problematyki swoich czasów i niosąc poprzez twórczość swoją sztandar buntu, doniósł go zgodnie z tradycjami kulturalnymi swej ziemi rodzinnej do przystani, z której roztacza się przed nami obraz pracy pozytywnej, nowych gmachów olbrzymów, zbudowanych na trwałych, dobrze rozplanowanych podstawach. A jeżeli mówimy o tradycjach kulturalnych ziem zachodnich, to niech nam tu będzie wolno przytoczyć słowa innego wielkiego syna tych ziem, piłskiego mieszczanina, pierwszego bodajże w Polsce człowieka prawdziwie nowoczesnego, pozbawionego wszelkich przesądów, ojca demokracji, nauki i inteligencji polskiej, reformatora, publicysty i dobroczyńcy — Stanisława Staszica. Staszic tak pisze w swoim życiorysie:

„Jaki zamiar Stwórcy w człowieku na tym świecie? Co najpewniej gruntuje szczęście stałe człowieka? Przekonałem się, że tylko miłość bliźnich, ziszczona przez dobre czyny, jest szczęściem dla ludzi. Z nimi bowiem ma człowiek jak najściślejsze związki przez wrodzoną mu ludzkość. Najprzyjemniejsze uczucia znajdują się w dobroczynności dla ludzi.“

Tymi słowami odkrywa nam Staszic właściwy motor całej swej olbrzymiej a pożytecznej działalności. I znamiennym jest, że w ostatecznych wnioskach dotyczących podstaw życia społecznego zupełnie zgodni są ze sobą tak Staszic jak i Kasprowicz. Z tych zaś samych podstaw wyrasta również, jak wiemy, i działalność Karola Marcinkowskiego i tylu, tylu innych działaczy i twórców odrodzenia narodowego na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu. Kasprowicz w swym dziele literackim, a także i w życiu jest tu najlepszym wyrazem zachodnio-polskiego typu kulturalnego z jego umiłowaniem konstruktywnego czynu, patronat kulturalny więc tego poety zagwarantować nam może zachowanie wszystkich pozytywnych walorów tej kultury, oraz wpojenie, rozwinięcie i upowszechnienie ich w kształtującym się nowym społeczeństwie na ziemiach odzyskanych.

NA DAWNE MIEJSCE...

Na zakończenie trzeba może wrócić raz jeszcze do początku tych uwag i powiedzieć słów kilka o losie tej książki, która poszła na wysiedlenie. Otóż po długiej wędrówce po wsiach i miastach w niewygodnym plecaku wróciła na swoje dawne miejsce, tylko że niestety nie zastała już tu swoich dawnych towarzy-

szek. Zginęły gdzieś w obozach koncentracyjnych dla polskiej książki, w krematoriach dla niej przeznaczonych, zginęły, tak jak ginęli ludzie. Na ich miejscu stały książki niemieckie, „dzieła“ pokrywające zewnętrznym bogactwem wewnętrzną banalność, poświęcone przeważnie reżimowi, programowi i führerowi. Znajomy mój ustawiając ze wzruszeniem „Księgę Ubogich“ na dawnym miejscu raz jeszcze z czułością przerzucił jej karty. Na odwrocie karty tytułowej wzrok padł na to zdanie: „Dochód ze sprzedaży egzemplarzy wytwornych — przeznaczony został na dzieci po poległych żołnierzach Polakach“ (rok wydania 1916), i wówczas patrząc na niepysśnie wyszeregowane na półkach niemieckie „urzędówki“ przypomniał sobie dwuwiersz Kasprowicza ze znanego okolicznościowego utworu poświęconego polskiemu żołnierzowi:

*Brud czasem sukces odniesie,
lecz tylko czystość zwycięża.*